Nr. 20. Lwów 1887 r. Cena 15 ct.

ISKRA

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Redakcja i Administracja: we Lwowie, ul. Ossolinskich l. 10, od frontu ul. Cichej na I. piętrze, przy Redakcji i Administracji „Gońca" wychodzącego również 2 razy na miesiąc Prenumerata kwartalna na obydwa pisma 2 złr., półroczna 4 złr., roczna 8 złr. W Niemczech 16 marek rocznie, we Francyi i w innych krajach oraz w Ameryce 20 franków rocznie — stosunkowo na kwartał i pół roku. Prenumeratę przesełać należy przekazem pocztowym, lub w liście pieniężnym.

Szkice z życia.





—Wszystko mam przygotowane — wszystko — brakuje mi tylko przedmiotu, myśli. . . Rozpacz mnie, doprawdy, ogarnia, żeby dla jednej marnej rzeczy, artysta musiał stać z założonemi rękami!.. I to jest ojczyzna, którą się kocha, za którą się poświęca, za którą się umiera, a nie dostarczy ci myśli do głupiego obrazu ..Niech was tu djabli porwą! Pakuję manatki i jadę do Włoch!..



—Przepraszam panią, którędy tu się idzie do szpitala warjatów?..
—Są, proszę pana, różne drogi. . .
—Ale ja się pytam o najkrótszą. . .
—Przez miłość. . .
—Możeby pani była łaskawa towarzyszyć?..
—Nie, panie, to jest dróżyna tak wąska, że tylko po niej jedno może iść i jedno zajść, gdzie prowadzi. . .
—Ja panią zaniosę na rękach. . .
—Takich rzeczy nie powierza się warjatom. . .
—A jednak miłość, proszę pani — to specjalność warjatów. . .

—Prosiłbym o zapałki. . .
—Jakie? bo są takie, które się nie palą i takie, które gasną. . .
—Któreż lepsze?..
—Zawsze te lepsze, co gasną. . .
—Dlaczego?..
—Naturalnie, bo się choć trochę zapalą. . .



— Mój przyjacielu, ten pan, co tu u was mieszka na drugiem piętrze, chce się sprowadzić do mego domu — czy on płaci za mieszkanie regularnie?..
—Owszem, regularnie nie płaci. . .



—Cóż to, po moskiewsku przebrałeś się pan?..
—Tak pani — jadę do Rosji, chcę tam zrobić karjerę, więc przyodziałem baranią skórę. . .
—I do twarzy z nią panu — bardzo. . . Powinieneś pan zrobić karjerę między baranami. . .



—Ach, jak ty teraz spokojnie umiesz mi zapinać rękawiczki. . . Po ślubie, w miodowych miesiącach tak nie było. . . Taki jesteś teraz zimny. . . Chyba już mnie nie kochasz. . .
—Cóż znowu!.. Tylko widzisz, moja droga, dawniej cię kochałem na gorąco, a teraz na zimno. . .



—A tobie co się zrobiło?..
—Felczer, proszę pana, wyłamał mi kawał szczęki, a ja mu zapłaciłem za wyrwanie zęba. . . Chyba się wściekne z bólu!..
—I tu przvszedłeś do mnie wściekać się? Idź się teraz wścieknij do felczera i pogryź go!..
—Do niego nie pojdę, ale pojdę na policję. . .
—Idź, idź — tam mają na wściekliznę lekarstwo. . .
—A jak tam nie poradzą — to wsadzę cały łeb w okowitę, a potem wybiję felczerowi obydwie szczęki, i już. . .



— Moja droga, chcesz, abyś nie tyła, trzeba kłusem więcej jeździć...
— Kiedy tak trzęsie... Wolę galopem...
— Już to wy zawsze lubicie galopować... Ztąd częste upadki...
— Niby to jadąc kłusem spaść nie można...
— W każdym razie nie tak niebezpiecznie, bo nie tak gwałtownie...
— Wyraźnie robisz jakieś aluzje do życia — otóż ci powiem, że kobieta, w ogóle, woli upadać gwałtownie i z dobrego konia, a niżeli trząść się kłusem i zsuwać się po trochu do ziemi...

— Zatrzymam się umyślnie — pojadę potem za niemi — nie cierpię gruchających małżonków na dwóch koniach... Tak na jednym koniu, w objęciach mężczyzny być porwaną i z wichrem niesioną, to mi raj, to mi życie!.. Ach, trzymałabym go się trzymała z całej siły... za szyję, a on by wołał: „Pędź latawcze wiatronogi" — błota galicyjskie z drogi!.. I jazda do Brzuchowic na kolację!..

— To nasz światek lwowski używa konnej rozrywki...
— Konie najęte, ale dobre...
— Poczekaj, jak się zacznie trząść na nich galicyjska bieda, to ich palcem poprzebijasz...
— Bieda na koniach nie jeździ...
— U nas jeździ na wszystkiem...

W salonie.



— Ach, jakżem szczęśliwa, że pana mogę powitać w moim domu...
— O pani!..
— Pańskie kompozycje są tak zachwycające, że bardzo...
— Pod rękami pani nabierają one tego zachwytu...
— Z pustego nic się nie naleje...
— Jak czasem, łaskawa pani...

Koloniści krzyżaccy.



— Nie wiem, czy czasem książe Bismarck nie przerachował się...
— No, dlaczego?..
— Czy damy radę tym polakom... Mają oni bardzo twardą skórę...
— A my złe mamy zęby, co?..
— Tak, ale oni nam je powybijają... Polska pięść silna...
— To nam Bismarck wprawić każe złote, powrócimy do domu...
— Do jakiego domu? Albo my mamy dom?..
— Już się tam jakoś na świecie pomieścimy... Dla ludożerców teraz jest, co raz więcej miejsca...

W sklepie z futrami.



— Djabli wiedzą, który właściwie jest sezon na futra?.. W lecie nie kupują, w jesieni nie kupują, w zimie nie kupują...
— Bo mamy teraz sezon golizny...

Z wielkiego albumu Karykatur

Chama

jednego z najznakomitszych humorystycznych illustratorów francuskich (z serji I^{ej} p. t. „Kurs Astronomji".)



Członek towarzystwa opieki nad zwierzętami skonstatował przez lunetę, że wielka Niedźwiedzica jest maltretowana przez planety Mars i Merkury. . .



Mars nie mając co robić posełał bileciki miłosne planecie Venus. . .

DENTYSTA



Metoda bardzo prosta, nie używana jeszcze w astronomji, do ocenienia trwania minuty w całej jej istotnej rozciągłości. . .



Słonce rozgniewane na Jutrzenkę, która mu każe w lecie wstawać o godzinie 4^{ej} z rana. . .

Jak wyglądają niektóre planety.



Ceres.



Venus.



Jupiter.



Mars.



Saturn.



Merkury.

Teatr.



Ogromnie lubię szwedów. . . Przepadam za szwedkami, ma się rozumieć młodemi. . . Zajadam się kaszą jęczmienną ze „szwedami” — ale jednak ten szwedzki dramat: „Falkenström i Synowie”, który przedstawiono na naszej scenie, tak mnie usposobił, że, gdybym był miał jakiego szweda pod ręką, kazałbym go przywiązać do fotelu i zmusił do wysłuchania jakiej naszej najnowszej „oryginalnej” komedji — niechby się także nakręcił szwedzisko. . .

Bohaterka dramatu zaraz na początku topi się, ale jednak syn „au naturel” Falkenströma wyciąga ją z wody. . .



Topiła się p. Pysznikówna — wyratował ją p. Żelazowski. Jak ją jednak ratował — nie wiemy, bo to się działo za kulisami i pomimo, że w bliskich stosunkach żyjemy z panem Żelazowskim, nie mogliśmy się od niego dowiedzieć, jakiego sposobu używa się do ratowania dramatu, aby bohaterka przychodziła dziękować młodemu człowiekowi aż do hotelu. . . Taki jest widać zwyczaj w Szwecji, taki w Portugalji i taki również w Macedonji...

Następuje tedy scena rozpaczliwego zdziwienia...



Dramat ten ma jedną zaletę. Publiczność w pierwszym akcie dowiaduje się o wszystkiem, co było, co jest i co będzie nawet po czwartym akcie i mogłaby sobie przedrzymać się, gdyby jej było. . . trochę cieplej w nogi. . . W następnych aktach, pani Aszpergerowa zrzadka okazująca na scenie swoje sędziwe i pełne namaszczenia oblicze, molestuje męża, aby jej powiedział, co mu cięży na sercu i podzielił się smutkiem, ale p. Zboiński nie może przecież kawałkiem „syna naturalnego” podzielić się z prawowitą swoją małżonką, więc nic powiedzieć nie chce . . .



Rozpacza tedy p. Żelazowski i pomimo wrzącej miłości w sercu, co pod zimnem niebem skandynawskiem nie jest rzeczą rzadką z powodu wielkiej ilości rumu i spirytusu, jakie Szwecja konsumuje — postanawia puścić wszystko w trąbę i z wrzącą miłością w sercu puściwszy się na niebezpieczne flukta rozpaczy, ma zamiar urządzić nogę. . .

Siada tedy, przygotowany już do podróży na zrębie skały, którą bardzo łatwo uprzytomnić sobie można z mapy Szwecji i Norwegji, żegna niegościnne miasto i płacze. . .



Niewiadomo, jakby się skończyły te wszyskie awantury z konfiturami, gdyby nie poczciwe drzwi pod któremi podsłuchała wszystko panna Pysznik. Jak tedy wszystkich wzięło, na zgodę, tak już szczęściu nie było końca. . . Najpierwsza pani Aszpergerowa ucieszyła się „synem naturalnym” swego męża — a jakże. . . To było pięknie ze strony sędziwej artystki. . . Nastąpiły ściskania i koniec. . .

Niestety! P. Żelazowski uratował życie pannie Pysznik, ale dramatu nie mógł uratować i nic mu nie mogły pomódz, ani szczere uczucie p. Kwiecińskiego, ani wytrawna gra p. Zboińskiego, który musiał grać w ciuciubabkę, bo niemógł wiedzieć, czy jest zły, czy dobry, ani pomysłowy komizm p.p. Ruszkowskiego i Walewskiego, ani nawet wspaniała redaktorska łysina p. Szoberta — wszystko poszło na marne, bo dramat płynąc ze Szwecji do Polski umarł na morską chorobę i nie wiadomo jakim sposobem z wód Bałtyku dostał się do wód Pełtwi, która zwłoki dramatu wyrzuciła na brzegi Lwowa, a pani Celina ubrała tego trupa w polską sukienkę, co prawda, dosyć dziurawą i połataną...



Poczciwy papa Jakób — dawno mu już ziemia zasypała oczy, a talent jego roztacza więcej życia, ciepła, sarkazmu, melodji, fantazji i komizmu, jak wszyscy dzisiejsi operetkowicze razem wzięci, nawet z panami Mikulim i Markiem, którzy od lat wielu grają bez przerwy operetkę nad Pełtwią. . .

„Bęben” jednoaktowa farsa muzyczna Offenbacha należy do tych wesołych kankaników życia, których się słucha z przyjemnością, i na które się patrzy jeszcze z większą przyjemnością. . . Stara to, ale na lwowskiej scenie po raz pierwszy przedstawiona operetka.

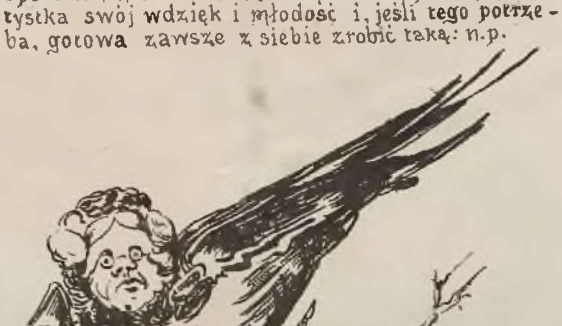
Rozkosznym „bębnem” była pani Zimajer. . . Takich „bębnów” zjada się łyżką. . . Proszę państwa, czy to nie ładne stworzenie ten nasz „bęben” operetkowy:



W „Bębnie” pyszną przełożoną żeńskiego pensjonatu była pani Kasprowiczowa. Jest to prawdziwa ozdoba naszego teatralnego światka śpiewającego. . . Młoda, sympatyczna, przystojna — oto jej portrecik . .



Pod względem muzykalności, pani Kasprowiczowa jest fenomenalną — w rolach charakterystycznych operetki, niezrównaną. Dla sztuki poświęca artystka swój wdzięk i młodość i, jeśli tego potrzeba, gotowa zawsze z siebie zrobić taką: n.p.



P. Walewski był gościem w operetce, bo nigdy w niej nie gra i z takim grał humorem, że formalnie duszono się od śmiechu. P. Laskowski dzielnie grał i dzielnie śpiewał — artysta ten dla naszej operetki, jest, istotnie brylancikiem — umie grać, umie śpiewać i. . . umie mówić...

Kochliwym ptaszkiem w „Bębnie,” była panna Babińska. . .



Ptaszki takie, choć skromne i ze spuszczonemi skrzydełkami, dziobią w serce zapamiętale. . . Panna Babińska wydziobała też sobie męża . . .

„Tunel” widzieliśmy po raz pierwszy w jeden z poniedziałków, które w tegorocznym sezonie otworzyły swoje salony dla wszelkiego rodzaju. . kawałków lżejszej muzy. . . Ten „Tunel” jest to właściwie rodzaj dziury,



w które, jest wszystko, oprócz sensu i dowcipu. . . Kręci się w niej kilku artystów i kilka artystek — niech się kręcą zdrowi — my nie myślimy im towarzyszyć, bo najprzód i tak ciągle napastuje nas katar, a powtóre recenzentom po dziurach niebezpiecznie chodzić. . .



Szekspir na lwowskiej scenie oddawna nie ukazywał swego oblicza. Obecna dyrekcja czci i umie czcić tego genjalnego autora. Dano nam tedy na początek „Powieść zimową” Krytyka o Szekspirze powiedziała już wszystko — recenzentom zwykłym nie zostawiła nic, tylko. . . sprawozdanie. Wystawa „Powieści zimowej” pod względem dekoracyjnym nie pozostawiała nic do życzenia — była umiejętna i efektowna.

Szekspir zmusza do myślenia. Tak jest — widzieliśmy na własne oczy, jak pewien „humorysta” lwowski, który w wolnych chwilach najmuje się także i do karawanów — podczas sceny, gdy pasterze znajdują gromady pieniędzy przy porzuconem dziecku, opuścił smutnie głowę, długo się wpatrywał w swoje buty. . . niezapłacone, potem machnął ręką i poszedł do bufetu na „zieloną”. .

Przedewszystkiem hołd p. Żelazowskiemu za jego grę w roli króla zazdrosnego pełną siły i ekspresji dramatycznej. Niewinną królową była pani Nowakowska — grze jej nic zarzucić nie można, ale jednak wolelibyśmy w tej roli widzieć panią Żelazowską. Pani Nowakowska, w ogóle, prawie nic teraz nie grywa — czyżby już tęskniła do spoczynku? . . A może i do jubileuszu. . .

Artystka, której Balzac nie poskąpiłby niezawodnie i złożyłby swoje hołdy, jeśli może myśleć o jubileuszu, to już chyba o jubileuszu nieprzerwanie kwitnących wdzięków. . .

Gruchającą pasterką, wieśniaczką na której miała spocząć korona królewska, była panna Pysznik. Ładne to stworzenia takie pasterki — żyją, jak siostrzyczki z ptaszkami, barankami, zajączkami i . . . z chłopcami. . .



Panna Pysznik na pasterkę była trochę za oschła — może byłaby lepszą królową, ale tego już nie widzieliśmy.

Grą wyrazistą i inteligentną w „Powieści zimowej” wyróżnili się jeszcze p.p. Zboiński, Walewski, Hierowski, Piasecki, Wysocki, Szobert, Dębicki oraz pani Gostyńska, która w roli szekspirowskiej „rezonerki” nie była odpowiednia, ale której prawdziwy talent aktorski roli nie zepsuł.



„Latającą Venus” obok w doraźnym szkicu podajemy — jest nią pani Precjoza Grigolatis. Mówi o sobie, że jest hiszpanką — inni utrzymują, że, za pozwoleniem, berlinką . . Jeśli to prawda — i to już coś znaczy, że się wstydzi. . . siebie. Kobietka to ładna, dobrze zbudowana i wcale artystycznie pozująca — baletnicą nie jest żadną, a „latać” za pomocą stalowego aparatu na drucie, każdy potrafi i każda, mniej więcej ładna, a kształtna kobieta, będzie ponętna i. . . zajmująca. . Co do aparatu, na którym fruwa pani Grigolatis, to pomimo, że jej mąż, impresario i dwóch towarzyszących pomocników, ochraniają go ścisłą tajemnicą — zbadał go jeden z naszych teatralnych maszynistów i już robi model — pewien zaś lwowski przemysłowiec, aparat ten nabywa, zawiera kontrakt z panią German i jazda z nią na drucie. . . Tak więc będziemy mieli swoją Venus. . . odrutowaną. .

Na fruwaniu tej Venus Grigolatis widzieliśmy gromady takich miłośników sceny, których nigdy i nikt w teatrze nie widuje. Oblizywaniu się nie było końca. . . Zanotować również godzi się, że w loży komisji teatralnej Wydziału krajowego aż sześciu członków z natężoną uwagą śledziło latającą Venus — tymczasem na przedstawieniu „Przeora Paulinów” był tylko . . jeden p. Sawczyński i ten wyszedł po drugim akcie. A było to dnia 29 Listopada.

Zrozumieli się.



— Widzi pan, nasze lwowskie towarzystwo muzyczne niema dyrektora, a jednak jakoś idzie. . .
— Ale dokąd zajdzie ? . .
— No, dokąd . . . dokąd . . . może niedaleko, ale zawsze kawałek ujdzie samo. . .
— Proszę pana, można przecież wygrać coś i na jednej strunie . . .
— A jak ta pęknie. . .
— To się wtedy bierze dyrektora, aby ją związał i jazda dalej ! . .
— Nie rozumiem . . .
— I ja także . . .

Miodowe rozczarowanie.



— Wiesz co, Władziu, te miodowe miesiące, to są takie nudne. . . W domu się nudzę, w restauracji się nudzę. . . Dziękuję za taki miód. . . Ja sobie zupełnie inaczej wyobrażałam miodowe miesiące. . .
— Na przykład — jak ? . .
— Ja myślałam, że to będzie słodkie odurzenie, rozkoszne upojenie. . .
— A to co jest ? . .
— Lukrecja. . .

Podróże i Podróżujący. Rysunki Bertall'a.

I.



Podróżujący najzwyklejsi.



Podróżujący niewinny.



Podróżujący ciekawy.



Podróżujący facecjonista.



Podróżujący poważny.



Podróżujący ponury.



Podróżujący w interesach handlowych.



Podróżujący nudzący się



Podróżujący z urzędu.



Podróżujący nieszczęśliwy.



Podróżująca słaba.

Z polowania.



— Co pan robi ? . .
— A no, nie mogę spotkać żadnego zająca, więc poluję sobie na inne zwierzęta. . .



— A co, dużo jest u was zajączków w tym roku ? . .
— No, zawsze mniej, jak tam we Lwowie gnieździ się po głowach. . .



— Nie bójcie się ! to polują ci, co po lwowskim bruku bąki strzelają i na polowanie chodzą z sobą. . . Nie skrzywdzili oni jeszcze żadnego zająca . . .

odpowiedzialny za redakcyę i wydawnictwo Fr. Ks. Kowaliszyn.
Odbito w drukarni A. Przysiaka, Lwów, Kopernika l. 8.